

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie . . . rs. 3 kop. —
 półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
 kwartalnie . . . rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie . . . rs. 4 kop. 40
 półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
 kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 —petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
 mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
 ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
 agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
 w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
 w Częstochowie W M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz.
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

OD REDAKCYI.

„Tydzień” pismo społeczne i literackie, wychodzić będzie nadal pod tym samym kierunkiem.

Z powodu nadchodzącego terminu składania przedpłaty na Tydzień za kwartał IV-ty roku 1888, Redakcja uprzejmie prosi o wczesne jej wnoszenie. Przedpłata wynosi:

w Piotrkowie

rocznie . . . rs. 3 —
 półrocznie . . . „ 1 „ 50,
 kwartalnie . . . „ — k. 75,

Na prowincyi i Cesarstwie

prenumerata wynosi z kosztami przesyłki, poczty, opasek i ekspedycji:

rocznie . . . rs. 4 „ 40.
 półrocznie . . . „ 2 „ 20,
 kwartalnie . . . „ 1 k. 10,

Przedpłatę na „Tydzień” przyjmują: w Piotrkowie Redakcja w domu Michelsona naprzeciw cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie, w Częstochowie W.W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej, w Będzinie W. Janiszewski Stanisław, w Brzezinach W. Krzemieniecki Julijan, w Dąbrowie W. Tomaszewski J., w Łasku W. Hipolit Olszewski, w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz, w Radomsku W. Goszczyński Franciszek, w Rawie W. Grabowski Hipolit.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie, Senatorska 26.

Wiadomości Bieżące.

— **Kiedy inne miasta** gubernijalne zakładają kolonije letnie, szkoły realne na zasadzie nowej ustawy, szkoły rzemieślnicze, sale gimnastyczne, orkiestry amatorskie, resursy miejskie, towarzystwa muzyczne, etc. etc. — gród nasz śpi sobie tymczasem w najlepszej apatyji i umysłowa drzemka, cechująca w ogóle życie prowincjonalne, u nas zapanowała w stopniu daleko wyższym niż gdzieindziej. Doszło do tego, że nawet z żadną inicjatywą nikt się nie ośmiela wystąpić, bo powszechny pesymizm mrozi każdy zapal żywej czującej jednostki, drzwi z każdego projektu, nie wierząc z góry w możliwość jego urzeczywistnienia. Tymczasem, gdybyśmy starali się krzesać ogień, nie opuszczając rąk nieodolnie, wykrzesalibyśmy może niejedną iskrę, po której posypałyby się inne.

Niewątpliwie, główną przyczyną takiego zabójczego stanu rzeczy, jest brak w naszym mieście ogniska towarzyskiego, bądź publicznego bądź prywatnego, coby koncentro-

wało miejscową inteligencyję, na której bynajmniej miastu naszemu nie zbywa, tylko że jest ona rozproszona, rozbita na atomy, zupełnie bezużyteczna, bez najmniejszego moralno - społecznego wpływu! Dziwna rzecz, że wśród tej inteligencyi nie znalazł się dotąd nikt, kto by powodowany wyższą myślą, wyższą ideą, skupił rozproszone siły w jedną całość ku ogólnemu pożytkowi. Byłoby to wielką zasługą danej jednostki — może największą, jaką można wyświadczyć naszemu miastu. Oczywiście, że do tego niezbędnymi są trzy warunki; szczerą chęć, umiejętność i odpowiednie środki materyjalne.

— **Jedną z najpożyteczniejszych** czynności zarządu tutejszego miejskiego jest budowanie od pewnego czasu w różnych dzielnicach miasta studzien wierconych, murowanych, do 50 stóp głębokości. Studzien takich mamy już osiem opatrzonych w żelazne pompy, a nadto dwie z nich posiadają także rury wpuszczone w ziemię poniżej wskazanej głębokości. Ostatnimi dniami wykończono podobną studnię na placu Aleksandrykim.

— **Teatr.** Wkońcu przyszłego tygodnia ma zjechać do naszego miasta towarzystwo dramatyczne p. Grabińskiego z Łodzi, ustępujące miejsca świeżo zorganizowanemu tam przez p. Lucyjana Kościeleckiego teatrowi stalemu, do którego pan K. zciąga co najlepsze siły dramatyczne, szykując na 6 października przedstawienie inauguracyjne. — P. Grabiński przyjeżdża do Piotrkowa tylko dla wystawienia najnowszej, cieszącej się wielkim za granicą powodzeniem operetki w 2-óch aktach A. Sullivana p. t. „Mikado”, poczem, udaje się z nią do Kielc i Radomia. Ma on zamiar przyjechać do nas na dłużej w jesieni; przyjazd swój jednak czyni zależnym od powodzenia, jakiego dozna w przyszłym tygodniu.

— **Wieczór dramatyczny** Artura Zawadzkiego, zapowiedziany afiszami na sobotę poprzedniego tygodnia, zrobił kompletne fiasco; oprócz bowiem paru biletów do krzeseł i kilkunastu na parter — pozostałych sprzedać nie zdołano, skutkiem czego zapowiedziane przedstawienie nie przyszło do skutku.

— **Wiadomość** o zniesieniu na sezon zimowy tak zwanego pociągu miejscowego, kursującego pomiędzy Piotrkowem a Warszawą, bardzo niemiłe zrobiła na tutejszej publice wrażenie. Mamy nadzieję, że projekt ten jeszcze zaniechanym zostanie.

— **W Częstochowie** w dniu 8 b. m., na największy odpust doroczny, zgromadziło się jak zwykle przeszło 100,000 pielgrzymów. Kompanije szły nie tylko z okolic Radomia, Kielc, Lublina, Suwałk, ale z pod Kowna, Witebska, Kamieńca Podolskiego, ze Szląska, z Pragi Czeskiej;

nawet z Chorwacyi przyszła kompanija licząca 870 pielgrzymów!

— **W Łodzi**, jak donosi „Kur. Warsz.” kilku przemysłowców francuzkich krząta się około otworzenia fabryki aksamitów i pluszów na wielką skalę. W tym celu bawiący w Warszawie agent czyni staranie o uzyskanie pozwolenia, poczem bezwzględnie ma być rozpoczęta budowa nowej fabryki. — Do gimnazjum miejscowego filologicznego, wskutek ponownego otwarcia klasy wstępnej i dodania z kolei klasy VI-iej, zapisało się 213 uczniów. — Do teatru „Victoria” zaangażowani już zostali przez p. Kościeleckiego pp: Chmieliński, Dłuski, Dąbrowski, Feldman, Jarszewski, Knapczyński, Kopezewski, Majdrowicz, Modzelewski, Olszewski, Winkler. Z pań zaangażowane zostały pp. Bartoszewska, Grabińska, Jarszewsta, Kirsteinówna, Korwin, Majdrowiczowa, Modzelewska, Pichorówna, Różańska, Rybicka, Wyrwiczówna. Chór mieszany składa się z dwudziestu osób, orkiestra z 15-tu członków; kapelmistrzem będzie p. Balcarek. Cały personel teatru „Victoria” łącznie ze służbą teatralną wynosić będzie 60 osób.

— **Projekt** budowy w Koluszkach centralnego dworca dla kolei: wiedeńskiej, fabryczno-łódzkiej i iwangrodzko-dąbrowskiej, znowu poruszony został. Pomiedzy interesowanymi toczą się układy. Podług projektu nowy dworzec urządzony ma być w ten sposób, ażeby pociągi odchodziły i przychodziły na wszystkie trzy koleje z uwzględnieniem szerokiego toru kolei iwangrodzko-dąbrowskiej. Koszt budowy obliczony został w przybliżeniu na sumę rs. 80.000, odpowiednio rozłożoną na trzy wzmiankowane koleje.

— **Zmarła** dnia 10 b. m. s. p. *Józefa Stawiska*, małżonka znanego powszechnie właściciela dóbr Podłężyce w powiecie sieradzkim. Zmarła, z domu Kaczkowska, córka niegdyś właściciela dóbr Belchatów i posła na sejm, kobieta wielkiego rozumu i serca, pozbawiona własnego potomstwa, była, że tak powiemy, przybraną, pełną miłości i poświęcenia matką dzieci pozostałych po siostrze Edmunda. Cześć jej pamięci!

— **S. p. Ludosław Jurkowski**, rejent w mieście Radomsku, zmarł w ubiegłą środę, dnia 12 b. m. Zmarły po skończeniu gimnazjum w Radomiu, zapisał się w r. 1866 w poczet studentów b. Szkoły Głównej warszawskiej, którą ukończywszy ze stopniem kandydata nauk prawnych i administracyjnych, poświęcił się urzędowaniu, a z chwilą nowej reformy sądowej został mianowany rejentem w Radomsku.

— **W Rudzie malenieckiej**, administracyja zakładów górniczych buduje fabrykę cegły ogniotrwałej.

— **Przed tygodniem** rozpoczął się u wyznawców starego zakonu rok 5,649.

mond pozostał sam na sam z hrabiną w buduarze, w którym tak bardzo lubił rozkoszować się czarną kawą. Wyjął cygaro i chciał je zapalić.

— Co ty robisz?—zawołała hrabina.

— Zapalam cygaro, moja droga—odparł zdumiony—wszakże robię to codziennie.

— U mnie?

— Czyż nie dałaś mi na to pozwolenia?

— Tak, dałam, ale cofam je od dziś.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jeżeli mężczyzna pali w obec kobiety, każdy ma prawo sądzić, że jest jej kochankiem.

— Czy cofasz także i miłość swoją?

— Nie; ale nie zapominam, że córka twoja jest u mnie.

— I że ją kochasz więcej odemnie...

— Zasługuje na to, bo jest od ciebie więcej warta.

— Jesteś dziś złośliwa!

— Nie, tylko... przeczorna.

Saint-Ermond schował filozoficznie cygaro.

— Przyznaję, że byłem dziś rano zdumiony.

— Doprawdy?

Niezawodnie i przyznaję, że byłbym szczerze rad, gdybyś mi objaśniła cokolwiek metodę, której się trzymacie.

— Pod jakim względem?

— Pod względem nagłego waszego uwielbienia dla Michała Thomerin, uwielbienia, które zdaje się dzielić i twój brat...

— Względem ciebie?

— Nie—to, że twój brat musi dla mnie udawać wielką czułość, rozumiem dobrze; stawia go to wysoko w oczach mojej córki... Ale z takim zapalem bronić tego Thomerin?..

— Jestto bardzo zręczna taktyka.

— Ale i niebezpieczna zarazem; podwaja to miłość Zuzanny do niego.

— Mylisz się mój drogi—odrzekła Nina, zbliżając się do Gustawa. — Posłuchaj mnie proszę uważnie...

— Słucham z całą uwagą.

— Dziś, gdy dzięki zręczności mego brata, stan twoich interesów poprawił się zupełnie, dziś, gdy odzyskałszy owe trzy miliony, czegoż pragniemy najgoręcej?..

— Ożenić Gerolda z Zuzanną... a mnie z tobą, moja najmilsza!.. A wy, zamiast potępić Michała w oczach mojej córki, zamiast go ganić, stawiacie na piedestole, idealizujecie go!..

— Przedewszystkiem potrzeba, żeby Zu-

zanna zdołała mnie pokochać, a jest to rzecz bardzo trudna, bo wiesz dobrze, jakie żywiła dla mnie uczucie... Czy dobrą wybrałam do tego drogę, możesz to osądzić po rezultatach. Córka twoja szaleje za Michałem Thomerin. Sprzeciwił się tej miłości dziś—byłoby to popełnić grubą nieroztropność. Zuzanna nie przyjęłaby schronienia w moim domu, zniechęciłaby mnie jeszcze gorzej, a brata mego nie chciałaby widzieć na oczy; odgadłaby odrazu, że przeznaczylismy go jej za męża.

— Dotąd rozumiem jasno! Ale dalej?

— Dalej trzeba ją utrzymywać w tem przekonaniu, że Michał jest najzupełniej niewinny, i, że skoro tylko sąd uzna swoją omyłkę, oddasz mu zarząd nowo wybudowanej fabryki. Tą piosenką zrobię z Zuzanną wszystko, co zechcę. Zuzanna pójdzie do matki tego dziwaka i popłacze z nią, a płacz to dzielna broń; przyjdzie tu zalana łzami, popłacze z nią i ja; płakać będzie i mój brat, widząc łzy nasze, czem dowiedzie jej wysokiej swojej sympatii i zjedna sobie jej wdzięczność. Za dwa tygodnie, może nawet za tydzień, Gerold będzie dla Zuzanny szlachetnym, zacnym przyjacielem i zdobędzie zupełnie jej ufność.

— A jeżeli uwolnią Michała?

— Jakto?

— Skoro go uniewinnią, albo też skoro wyjdzie z więzienia.

— To, to, to! uwolnią go! uniewinnią podpalacz!.. Co najwyżej, zastosują do niego okoliczności łagodzące... Pan Thomerin zostanie skazany nie na żarty; czytałam dziś rano odpowiednie paragrafy kodeksu. To pachnie galerami mój drogi!.. Oh! my wszyscy będziemy dowodzić, że jest niewinny; ale prokurator nie uwierzy nam na słowa. Gdybyś ty wiedział, jaki on podejrliwy! Bądź też spokojny, że zrobią nam tę przyjemność i zesłażą nam pana inżyniera do Nowej Kaledonii. Wtedy brat mój będzie Zuzannę pocieszał, a że cała ta sprawa skompromituje ją trochę, przyjmie przyjaźń jego z zapalem. Wówczas brat mój postara się o jaką kochankę; Zuzanna pozazdrości. Od zazdrości do miłości... Rozumiesz teraz?

— Róbcie jak chcecie—szepnął Saint-Ermond, całując ręce Niny.

Nina zadzwoniła.

— Złożyć konie do powozu dla panny de Saint-Ermond—zadysponowała.

W godzinę później Zuzanna stanęła przed domem wdowy Thomerin.

Aż do owej strasznej katastrofy, życie pani Thomerin było jednym pasmem cichej pracy i spokojnego szczęścia. Pracą utrzymywała matkę, a po jej śmierci wyszła za zacnego i uczciwego robotnika, mechanika Thomerin. Pracowali oboje, oszczędzali i zapobiegali biedzie. Gdy przyszedł na świat syn, żona przestała zarabiać, mąż pracował podwójnie, by starczyć na potrzeby rodziny i całe ich życie stało się odąd jednym pasmem miłości i poświęcenia dla ukochanego dziecięcia. Marzyli, by mu dać jak najwyższe wykształcenie. (d. c. n.)

Rada Nadzorcza Straży Ogniowej Ochotniczej w Nowo-Radomsku ma zaszczyt złożyć publiczne podziękowanie Szanownym Amatorom i Amatorom przyjmującym udział w urządzonych na krzyśc Straży d. 2 b. m. i. r. koncercie, przedstawieniu scenicznem i żywym obrazie.— Dochód z pomienionego przedstawienia po straceniu kosztów (rs. 56 kp. 32—) wynosi netto rs. 51 kp. 53. W Nowo-Radomsku dnia 26 Sierpnia 1888 r. Prezydujący **Siemicki.**

Wszystkim znaj omym i życzliwym, którzy raczyli odprowadzić zwłoki **S. p. Heleny Jaworskiej** na miejsce wiecznego spoczynku, pozostała **rodzina** składa najserdeczniejsze podziękowanie. (1—1)

Szano wnemu miejscowemu Duchowieństwu za szlachetne i bezinteresowne odprowadzenie zwłoki **S. p. Tomasa Jasińskiego** na miejsce wiecznego spoczynku, składają serdeczne „Bóg zapłać” (1—1) **Wdowa z rodziną.**

Sprawozdania z targu zbożowego: Sosnowiec 13 Września 1888 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 81 1/2 kop. średnie 78 1/2 kop., wotyńskie od 75 1/2 — 79, litewskie wyborowe pud 81 1/4 kop., średnie 77 1/2 — — jelekie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwyczajne — do — kop. **Pszenica** biała pud. od 90 3/4 do 96 1/2 k. czerwona po — kop., żółta od 90 3/4 do 94 1/2 kop. **Owies** biały ciężki od 52 — 67 1/2, wyborowy — k. pud., średni — kop., zwyczajny od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 89 — k. na paszę 62 k. **Groch** warzewny od 85 102 1/2 kop. **Gryka** od 85 — 89 k. **Siemiane** wyborowe od 131 1/2 — 146 3/4 kop. średnie, od 123 1/2 do 131 1/2 kop., zwyczajne od 108 1/2 do — kop. **Proso** od 69 1/2 — 81 k. **Lubin** żółty wyb. — — k. **Makuchy** 96 1/2 liane od 89 — kop., rzepakowe od — — k. **Otręby** pszenne grube od 46 — do 48 k., miakie od 44 — 46 1/2, żytnie od 62 do 64 k. za pud.

Kurs za 100 rubli—211 M. 90 fen.

A. Oppenheim.

O G Ł O S Z E N I A.

Wina Gruzińskie

Xięcia J. K. Bagration-Muchrańskiego.

Czerwone, białe oraz Szampańskie

Najlepsze ze wszystkich Win Kaukazkich, nieustępujące w dobroci i pełności francuzkim, a o 100% tańsze. Wina te na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 r. zaszczycone zostały jedyną najwyższą nagrodą

„HERBEM PAŃSTWA”

ze szczególnem odznaczeniem za prowadzenie wzorowego gospodarstwa winnego.

☛ Dostać można w znaczniejszych handlach Win w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład dla Królestwa w Warszawie
Senatorska 24. (R. i Fr. № 7474. (6—3)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie
Z upoważnienia władzy udzielam
LEKCYJE

w zakresie kursu gimnazjalnego, na pensjach i w sobie w domu.

Wiadomość w aptece W-go Samborskiego. (3—3)

Nauczyciel śpiewu i muzyki na instrumentach dętych, przynajmniej z gruntownem elementarnem wykształceniem, potrzebny zaraz—Królewska 33 o god. 2 pp.

Nauczyciele elementarni należyście uzdolnieni, potrzebni zaraz—Królewska 33 o god. 2 pp.

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—3)

Potrzebny jest do praktyki

UCZEŃ

do Apteki Romana Świeściakowskiego w Wieluniu. (4—1)

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 31 powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z.

Pracownia sukien i okryć
Konstancji Jacewskiej
Została przeniesiona do Hotelu Karlińskiego w oficynie w podwórzu. Zyskawszy sobie zaufanie publiczności elegancją i sumiennem wykończeniem, polecam się nadal względem Szanownych Pań.
Lekcye kroju francuzkiego zbiorowe udzielają się codziennie przez godzinę. (3—3)

Zakład fotograficzny
J. SZUKALSKIEGO
przeniesiony został na ul. Pocztową do domu W-go Skibińskiego. (7—7)

!! OSTRZEŻENIE !!

Zgubione zostały **dwie premje** **wo pożyczki** I emisji № 6998/41 i II emisji № 10963/38. Ostrzega się nabywców, aby przy kupnie żądali od sprzedającego oryginalnego rachunku kautoru S. Neumann z dnia 21 kwietnia 1888 r., w przeciwnym razie pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

E. PAŃSKI.

Winogrona BADEŃSKIE Kuracyjne

nadchodzą codziennie świeże do
Składu Win i Towarów koloni-
jalnych **W. Zaleskiego w**
"Petrokowie." (6-1)

TABLICZKI SZYFROWE

Zamawiać można z natychmiastową od-
stawą, osobiście lub piśmiennie u

Ludwika Nissensohn
w Warszawie, **Leszno 14**
(Raj. i Fr. № 8111). (1-2)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania
NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZKICH

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia
cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka
wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35
i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem
poręczamy za trwałość takowych. (52-36)

MAGAZYN POD FIRMĄ

RUSSKA MANUFAKTURA

W Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7, dom hr. L. Krasińskiego,

POLECA:

WYROBY BAWELNIANE białe i kolorowe a mianowicie: **Madapolamy, Szyrtyngi,**
Szyfony, Nansuki, Wiktoryje, Półplótka, Brylantyny, Barchany oraz **różne Perkale.**

Płótna białe i surowe

BIELIZNA STOŁOWA biała i kolorowa oraz **RĘCZNIKI** w wielkim wyborze, z **pierw-**
szorzędnych fabryk JAROSŁAWSKICH i KOSTROMSKICH.

Materyjały wełniane fantazyjne na suknie

KASZMIRY czarne i białe
ATLASY i KASZMIRY szerokie koldrowe,
JEDWABIE, MORY, czarne i białe na suknie,

KANAUSY czarne i kolorowe,
FULARY jedwabne kolorowe w desen.
Wszelkie podszewki jedwabne wełniane i bawełn.

Wielki wybór Pluszów

gładkich i fantazyjnych na okrycia oraz do przybrania sukien.

Aksamity czysto jedwabne

WELWETY w różnych kolorach
CHUSTKI jedwabne i wełniane w różnych wiel-
kościach.

KAPY pikowe białe i kolorowe
DRELICHY lniane i bawełniane na materace.
FLANELE białe i kolorowe.

(R. i Fr. № 7639.)

(6-3)

Niesklejane

Fabryka Tabaczna A. N. Szaposznikowa

w Petersburgu.

Poleca Szanownej Publiczności papierosy zwi-
zane **w gilzach bez kleju** z prawdziwej
francuzkiej bibulki ryżowej firmy **Abadie**
w Paryżu.

NIESKLEJANE

№ 100 } 10 szt. 10 kop.
 } 5 szt. 5 kop.
№ 60 } 10 szt. 6 kop.
 } 5 szt. 3 kop.

Upraszam o zwrócenie szczególnej uwagi na
wysokie ich zalety.

Nabywać można we wszystkich składach ta-
bacznych i dystrybucyjach w Warszawie i na
prowincyi.

Fabrykant Tabaczny,

A. N. Szaposznikow.

(R. i Fr. № 7747.)

(10-5-3)

Niesklejane

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i
chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczni-**
czy. tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambl, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazań.

„ Scanzoni, Wąrzburg.

„ Brandt, Klauzenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium

Pr. D-r Korezyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gietl, Monachium.

„ Forster, Birmingham.



przy nieregularnym działaniu trzewiów brzusnych
cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, he-
moroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłym
zaparciem stołca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawro-
cie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym kata-**
rzie żołądka i kiszek.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem
u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują
w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi
środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać mo-
żna w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołą-
czony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-14)

Do wynajęcia

LOKAŁ

na ulicy Petersburskiej na 2-giem piętrze,
składający się z 6-ciu pokojów przed-
pokoju i kuchni, od S-go Michała r. b.
Cena roczna rs 500. Wiadomość u
szwajcara w Sądzie Okręgowym. (6-5)

Potrzebną jest na spłatę wierzitel-
ności lokowanej na pewnej hipotece i
na majątku dobrze zagospodarowanym,

Suma rs. 2000.

Blizsza wiadomość w Kancelaryi hypo-
tecznej tutejszego Sądu Okręgowego.

(3-1)

Patrzęła z rozstrzępionem na Martę. Ta stała
Była by nie dziś, była by nie dziś...
— Jutro! — Nadzieła oddechnęła — Jutro, to nie!
tworzył mu ktoś z lokatorów.
wszyscy go raz widzieli. Widać poprzednim razem o-
— Kiedyż on był... — dodała. — Zdaje mi się, pier-
Zatrzymała się.

— Jutro.
pan jeszcze przyjdzie, zapytam. — Nie, już nie dziś,
— Nie nie mów, powiada, sam tu przyjdę jeszcze. — Dziś
się do wyjścia. — Tak mam pani powiedzieć, zapytam.
Juz drugi raz tu jestem... Postaj, postaj i zabieraj
— Co to, mów, pani nigdy w domu nie ma?
— Co on mówi? — wyrzekła z trudnością.

przycisnęła rękę do piersi.
Zimny dreszcz wstrząsnął jej ciałem; konwulsyjnie
— Mielko! — omal nie wykrzyknęła Nadzieła.
jakby miał chrzypkę.
chudy, owszem, tęgi, tusty... głowa duża i mówi
— Nie, nie chudy. Wysocki bo wysoki, ale nie
czkwo — wysocki? chudy?

— Jak wyglądał ten pan? — zapytala gorą-
Nadzieła słuchała z natężoną uwagą.
ma... Wiegę też przyprowadziłam go tu...
czemu nie pokazać pokój?... grzechu w tem nie-
rubla w rękę... Coż, myślę sobie, pan jest dobry...
bażyć. Ja, mów, jestem jej krewny. I dał mi całego
wiedziałam. — Gdzie mówi, pokój, pan? Chciałbym zo-
ja nie wiedziałam; pani mi nie powiedziała, więc nie
jest pan? pyta — Niema, mówię. — Kiedy będzie? — A

domu (mówiąc to, skinęła głową w kierunku drzwi).
— Niema, mówię. — Kiedy będzie? — A
ja nie wiedziałam; pani mi nie powiedziała, więc nie
wiedziałam. — Gdzie mówi, pokój, pan? Chciałbym zo-
bażyć. Ja, mów, jestem jej krewny. I dał mi całego
rubla w rękę... Coż, myślę sobie, pan jest dobry...
czemu nie pokazać pokój?... grzechu w tem nie-
ma... Wiegę też przyprowadziłam go tu...

— 244 —

wszystko, wszystko, I cierpienia i mgęzar nie...
się mam obawiać? Jutro będzie wszystko skopcone...
Ze też oni tego nie rozumieją!... Jutro! Czegoz
Nie pójdę tam! nie pójdę!... Nie mogę tam iść!
Sosięła skronie zimnemi rękami.

— "Pójdę tam! nie pójdę!" — "Co chcą oni
stole. — "Pójdę tam! nie pójdę!" — "Co chcą oni
— "Wróć, nie zapomni" — szepnęła, siadając przy
Nadzieła zamknęła za nią.
— Ona się nie dowiedzi.

Radość odebrała jej mowę. Skierowała się ku
drzwiom; wychodząc jednak rzekła:
skoro świt rzuci do skrzynek!
palec z brudnej ręki Marty. — A nie zapomni jutro
— No, idź już — rzekła Nadzieła, uwalniając swe
sosięła w rękę.

Schwyciła pierścionek razem z palcami Nadzieły
z ametystem. Krzywe oczy Marty zświeciły się.
Wyjęła z pustej portmonetki mały pierścionek
zesz sprzedawcą, dając ze czterech rubli, a może i pięć.
ni portmonetkę — masz, zamiasz pięćdziesiąt; mo-
— Oto — ciągnęła Nadzieła, wyjmując z kiesze-
Marta skinęła głową.

zapomni wrzucić jutro do skrzynek!
Marta, idź spać. Wiozę ci do kieszeni... Tylko nie
— Tak, tak — odrzekła Nadzieła. — Nie czeka!
— Wziąłbym list — odezwiała się Marta.
mu panu. Milczenie trwało dosyć długo.

umysł, by odgadnąć, kto z lokatorów otwierał grube-
wciąż patrzyła na Nadziełę. Daremnie wysilała swój
nieruchoma, oparta o drzwi. Bezmyślne jej oczy

— 245 —

gdy jej zabrano dziecię! Zkąd miała w sobie tyle si-
ły! Zkąd miała siłę istnieć, gdy wiedziała dobrze, że
nie ma na co czekać, że on go jej nie zwróci, że ona
nie ma do tego praw!..

"Czyż w istocie muszę żyć?" — Zimny dreszcz
wstrząsnął jej ciałem. — "Nie, nie! to niemożliwe!
nie można żyć, kiedy wszystko już umarło! Żyć, to
znaczy wrócić do niego!"

Wstrząsnęła głową i wzięła pióro do ręki. "Cio-
tka nie rozumie czego żąda" — pomyślała z rozpaczą —
nie rozumie, że to jeszcze gorzej!"

Rumieniec oblał jej zapadłe policzki. Poczęła
pisać i wyrazy same płynęły jej na papier. Pisała
długo; oczy jej błyszczały, usta poruszały się, jak
gdyby powtarzała sobie to, co pisze. Powoli jednak
rumieniec ustąpił, oczy pobladły, twarz przyjęła wy-
raz poważnego skupienia, ręka poruszała się powoli
i pismo stawało się coraz wyraźniejszym. Oddechnęła;
zaczęła z uniesieniem całować fotografię. Oddaliwszy
ją potem nieco, z lubością wpatrywała się w tę o-
krągłą, dziecienną twarzyczkę.

"Radości moja, szczęście mego życia! — szepta-
ła — przebac mi!"

Łzy obfite popłynęły jej z oczu. Głowę pod-
parła rękoma i rozpaczliwe łkanie długo wstrząsało
jej ciałem. Dokoła panowała głęboka cisza — tylko z
przedpokoju dolatywał regularny odgłos zegaru i
gdzieś w kącie myszy skrobały. Głośny trzask roze-
schniętej deski w podłodze przeraził ją. Podniosła
głowę — wzrok jej padł na rewolwer.

— 248 —

Zamilkła i badawczo z ukosa spojrzęła na swo-
ją lokatorkę. Nadzieła nie poruszała się; blada jej
twarz jak gdyby skamieniała; w rękę ścisnęła konwul-
syjnie róg poduszki. Uważając ten brak ruchu za
skutek natężonej uwagi, gospodyni przesiadła się na
kanapę i położyła poufale rękę na ubraniu Nadzieły.
Podtrzymując drugą ręką chustkę na piersiach, zni-
żyła głos i zaczęła jeszcze bardziej tajemniczo:

— Mąż właścicielki tego domu, generał, ten, wie
pani, z pierwszego piętra, jest moim dobrym znajo-
mym. Bogaty człowiek, wziął za żonę masę pienią-
dzy. Otóż wczoraj, woła mnie do siebie i mówi: "Co
to, pani Eudoksyjo, masz nową lokatorkę?" — Tak,
mówię, proszę pana generała. — "Zdaje się bardzo ład-
na?" — Tak sobie, mówię, niczego. — "Co to niczego —
to piękność! Widziałem ją już trzy razy i honorem
reczę, że takiej ślicznotki dawno już nie widziałem!..
Pani mnie zna, koehana pani Eudoksyjo, nie jestem
skąpcem i gdyby zgodziła się na znajomość ze mną,
złotem bym ją opsypał i byłbym pani"...

Zatrzymała się i oderwała rękę od kolan swej
lokalki. Ta patrzyła na nią dziwnym wzrokiem,
cała drżąca, niemogąc słowa przemówić. Wreszcie
wstała, otworzyła na rozcież drzwi i wyrzekła głu-
chym głosem:

— Proszę iść precz!

— Co?! — wykrzyknęła gospodyni, zrywając się
z kanapy, — mam iść precz? patrzcie ja! zwaryjowała
oczywiście! Naprzód zapłać, a później dopiero mnie
wyganiaj z mego własnego mieszkania. Jeśli kto ma

Niewinni winowajcy

31

Wreszcie uspokoiła się. Lokatorowie porozchodzili się po swoich pokojach i pomalutką wszyskko ucichło. Nadieżda powoli, automatycznie, zbliżyła się do stołu i upadła na krzesło. Podpartszy głowę obu rękami, patrzyła nieruchomo na lampę. Jej spojrzenie i twarz cała wyrażały kompletne wyczerpanie sił. Przesiedziały tak zapewne bardzo długo, gdyby nie usłyszała cichego szturkania we drzwi. Podniosła głowę.

— Proszę pani! — dato się słyszeć za drzwiami. Wstała, podeszła do drzwi i przekręciła klucz. Na progu ukazała się najprzód rozczochrana głowa, a za nią waunęła się przez pół jej włascicielka, piego-wata, nieco ślepa kobieta, w brudnem, podartem, perkalowem ubraniu.

— Przyszłam po list.

Nadieżda spojrzala na nią, jak gdyby nie wiedząc, czego ona chce.

— Po list? — powtórzyła, trąc ręką czoło — Tak tak, dobrze, pamiętam... ale jeszcze nie napisałam... Poczekał tu Marto... albo nie, lepiej sama ci go przynieść....

Marta weszła cakiem do pokoju.

— Mam jeszcze inny interes — dodała, spoglądając trwożliwie na drzwi.

Nadieżda zamknęła je. Marta przestępowała z nogi na nogę. Jej zezowate oczy patrzyły beznamiętnie na Nadieżdę.

— Był tu dziś jeden pan — szepnęła tajemniczo. — Jak to tu?

— Pan, u pani. Zadzzwonił, a jej nie było w

— 243 —

— 242 —

isć precz, to ty! ty! Cóżes wytrzeszczyła oczy, myślisz, że się ciebie boję? — krzyczała, naprawdę wystraszona dziwnym wyrazem oczu swej lokatorki.

— Jeśli pani nie wyjdiesz ztąd natychmiast, to jutro powiem generałowej, jakie usługi zamierzasz oddawać jej mężowi!

Gospodyni zmięszała się, pomyślawszy sobie: "gotowa to zrobić, a z generałową, to nie przelewki."

— Idź, opowiadaj! — zawołała głośno. — Takiego obdartusa nie wpuszczą tam nawet do przedpokoju!

Skierowała się ku drzwiom, krzycząc:

— Jeśli nie zapłacisz, wyrzucę cię jak psal

W przedpokoju i w sąsiednim korytarzu slychać było skrzypanie drzwiami i szepty. Lokatorowie powychodzili ze swych pokojów, wywabieni krzykiem gospodyni.

— Mam naukę, byle kogo do mieszkania puszcząć! — wrzeszczała ona, wychodząc do przedpokoju.

Nadieżda podeszła szybko do drzwi i zamknęła je na klucz.

— Jutro! słyszysz! bo podam skargę do mirowego! — krzyknęła gospodyni za drzwiami.

Nadieżda mileżała. Kilka chwil stała nieruchomo na środku pokoju. Trupia bladeść okrywała jej twarz; oczy zdawały się jeszcze bardziej zapadłe i pałały nienaturalnym blaskiem. Pochyliwszy głowę i ściskając obu rękami piersi, słuchała krzyków gospodyni i szepców lokatorów. Przenikliwy głos rozłożonej baby długo jeszcze rozlegał się w całym mieszkaniu. Ze złością trzaskała drzwiami i rzucała coś po pokoju.

— 246 —

wszystko! wszystko będzie skonczone!"...

Powoli odjęła rękę od skroni i oparłszy na nich głowę, znów podeszła patrzeć na lampę.

Dokola panowała cisza. Lokatorowie pani Eudoksyi dnia tego wbrew zwyczajowi poszli spać wczesnie. Z sąsiednich pokojów nie dolatywał żaden odgłos; tylko szeszekanie psa na podwórzu przerywało od czasu do czasu tę ciszę. W przedpokoju zegar począł bić godzinę. Jego wolny, głošny syk rozlegał się jakos złowieszczo. Nadieżda podniosła głowę.

"Dwanaście" — szepnęła podeszas ostatniego uderzenia. Włożywszy rękę do kieszeni wylała niewielki rewolwer.

"To sposob pewniejszy" — pomyślała, ogładając waznie kurek. Chwilowe skupienie uwagi ustąpiło znów miejsce zupełnemu brakowi myśli i twarz jej przyjęła obojętny wyraz. Położyła rewolwer przy sobie, lecz zdawało się, że o nim zupełnie zapomniata, tak, jak zapomniata o wizycie Mickiego i o tem wszystkim, co przedtem przejmowało ją taką trwożą. W przedpokoju znów zasyczał zegar. Nadieżda drgnęła i wstała. Podeszła pościelnu do komody i wyjęła z górniej szuflady niewielki kasciek papieru listowego. Nie zamykając szuflady wróciła do stołu; lecz gdy chciała potożyć na nim papier, z pomiedzy arkuszy wysunęła się fotografia i upadła na ziemię. Nagle twarz jej ożywiła się; siadła na krzesle i przyłożyła fotografiją do ust.

"Bazyłek! — szepnęła. — Moje dziecic, mój anioł!"

— 247 —

Z ciężkiem westchnieniem podniosła głowę i ścisnęła rękami pulsujące skronie.

Siedziała kilka chwil nieruchomo, z oczyma utkwionemi w jeden punkt.

Cichy płacz dziecka dał się słyszeć w korytarzu.

Zerwała się z kanapy, jak szalona.

"Co to, Bazyłek?" — przemknęło jej po głowie. Krew cała przyplęnęła do serca, źrenice się rozszerzyły.

"Ach, nie!" — szepnęła, oddychając ciężko i trąc czoło drżącą ręką. — "Tam na końcu korytarza mieszka jakaś kobieta... i ma dziecko! To dziecko jest przy niej... nie zabrali jej go!"...

Powoli, jakby bezwiednie, zbliżyła się do stołu.

"Swoim nierozumnym postępkim (słyszysz w tej chwili głos Wilda) — zaprowadziłaś mię pani do tego, że muszę użyć przemocy... Bazyłek pozostanie u mnie... Od pani to zależy, czy masz być przy nim, czy nie. Proszę powrócić do mego domu. Postaram się zapomnieć, zagładzić zrobiony przez panią skandal"...

I zabrał go, zabrał wszystko, co ją wiązało ze światem, zabrał życie jej całej! Jak długo rozlegał się płacz jej dziecka! i jak cicho, jak pusto się zrobiło od chwili, gdy płacz ten ucichł! Biedna ciotka! jak szlochała całą noc, jak błagała ją, by się nie poddawała rozpacz! Spodziewała się, że się wszystko jeszcze jakoś utoży, spodziewała się, że ona powróci do niego! Ileż to czasu dla tej biednej ciotki siłita się stłumić rozpacz, która ją owładnęła od chwili,